



Rozmowa z szybowcowym mistrzem świata dr. Sebastianem Kawą

Gdzie nie zaglądną nawet kondory

Osiągnął Pan wiele sukcesów, zdobył tytuły mistrza świata i mistrza Europy, jednak miniony rok był w Pana karierze wyjątkowy.

Tak, był z pewnością niezwykły. Udało mi się osiągnąć to, czego nie dokonał nikt przede mną – w jednym roku zdobyłem dwa tytuły mistrza świata. W styczniu wygrałem rozgrywane w Andach mistrzostwa świata w wyścigach szybowcowych, a w lipcu, na Słowacji, wywalczyłem złoty medal klasycznych mistrzostw. Jest to już moje dziesiąte zwycięstwo w najważniejszych zawodach szybowcowych. Rok ten żegnałem także w Andach, ale po

przeciwnej stronie, gdzie zмагаłem się z wichrami Patagonii. To miejsce wyjątkowe. Piękna, dzika kraina. Potężne wiatry z południowego Pacyfiku uderzają wściekle w barierę Andów. Towarzyszą temu niezwykle zjawiska. Wiatry przekraczające 180 km/h wywołują fale, które sięgają w stratosferę. Lataliśmy na wysokościach ok. 6-8000 m, w temperaturze spadającej z wysokością nawet do minus 56 °C, niemal cały czas z użyciem aparatury tlenowej. Nie brakowało mocnych przeżyć. Tętno rejestrowane podczas lotów rzadko spadało nam poniżej 100/min, a w momentach krytycznych parametry krążenia

osiągały wartości krańcowe. Podczas 3-4-dniowych okresów aktywności „jet-streamów” nie było czasu na sen, bo lataliśmy po 14-15 godzin dziennie. Wyprawa ta dostarczyła mi niesamowitych doświadczeń. Poprawiłem kilka rekordów Polski. W jednym z lotów, jako pierwszy Polak, wykonałem przelot zamknięty długości 2163 km, a w innym przelot na dystansie ponad 1000 km ze średnią prędkością bliską 240 km/h, czyli tak jakby w cztery godziny przelecieć z Bielska-Białej do Gdańska i z powrotem. Wielokrotnie latałem z prędkościami odcinkowymi przekraczającymi 400 km/h. I to wszystko bez silnika.



Które z ubiegłorocznych zawodów były najtrudniejsze?

Obydwa starty były niezwykle trudne. W Andach zderzyłem się z ogromem gór i zjawiskami, których dotąd nie doświadczyłem w swojej karierze. W takich skalnych pustkowiach lata się często, niemal rysując skrzydłem kamienne ściany, ze świadomością, że granica między sukcesem a katastrofą to czas kilku minut, a nawet sekund. Tam w Chile musiałem szybko poznać przed zawodami ogromne przestrzenie gór, do których nie zagładają nawet kondory, i uczyć się wielu nowych rzeczy. Z kolei w lecie na Słowacji występowałem w roli faworyta, ale to ogromne obciążenie, bo przeciwko liderowi grają wszyscy, a zawody trwają aż dwa tygodnie. Szczególnie zmobilizowali się żądni rewanżu Niemcy. Wykorzystując niuanse regulaminowe, wystawili aż pięciu zawodników

i wciągnęli do współpracy kilku innych. W przeciwieństwie do wyścigów, podczas klasycznych zawodów szybowcowych piloci dowolnie wybierają czas odlotu na trasę. Dawało to takiemu świetnemu zespołowi, wspomaganemu dodatkowo z ziemi przez ekipę ekspertów, wiele atutów. Musiałem z nimi rywalizować w pojedynkę. Wygrałem te zawody ryzykownymi posunięciami, na które nie zdecydowali się moi konkurenci, ale tylko towarzyszący mi w zawodach ojciec wie, ile to kosztowało potu i emocji.

Który sukces dał Panu najwięcej satysfakcji?

Najbardziej cenię zwycięstwa w wyścigach szybowcowych. To najtrudniejsze mistrzostwa, bo rozgrywane je w skalistych górach i według zasad wymuszających ostrą rywalizację. Pierwsze rozgrywano w Alpach, drugie w Nowej Zelandii, a trzecie w Chi-

le. U nas nie ma takich gór i nie miałem, tak jak reprezentanci bogatszych krajów, możliwości wcześniejszego poznawania kolejnych aren, więc każdy start stawał przede mną nowe wyzwanie. Mimo to wygrałem wszystkie trzy mistrzostwa świata rozegrane dotąd według tych reguł.

Jakie znaczenie miało dla Pana, osoby tak utytułowanej, przyznanie przez Komisję Sportu NRL wyróżnienia dla lekarza sportowca?

Jestem z niego dumny. Cieszę się, że tak egzotyczny dla większości ludzi sport jak szybownictwo znalazł uznanie w oczach NRL.

Czy udaje się Panu pogodzić wyczynowe uprawianie szybownictwa i praktykę lekarską?

Nie jest to łatwe. Rola reprezentanta Polski zabiera mi kilka miesięcy w roku, toteż od dwu lat pracuję tylko okresowo, jako wolontariusz szpitala.

Jakie są Pana plany na ten rok?

O wiele skromniejsze niż w poprzednim sezonie. W marcu będę na mityngu mistrzów w Afryce. W lipcu będę brał udział w mistrzostwach Europy, rozgrywanych w cyklach dwuletnich, naprzemiennie z mistrzostwami świata. A jeszcze czeka mnie udział w mistrzostwach Polski i paru innych zawodach. Jeśli zdobędę odpowiednie środki, to polecę na rekonesans do Teksasu, bo tam za rok będzie kolejny światowy finał.

ROZMAWIAŁ RYSZARD GOŁAŃSKI

**W DN. 16-17 KWIETNIA BR.
W SUCHYM LESIE K. POZNANIA
ODBEDĄ SIĘ**

**XI MISTRZOSTWA LEKARZY W PIŁCE
SIATKOWEJ**

ZGŁOSZENIA ZESPOŁÓW

DO 31 MARCA (MAKS. 10 DRUŻYN, DECYDUJE
KOLEJNOŚĆ ZGŁOSZEŃ, WPISOWE 500 ZŁ
OD DRUŻYNY). INFORMACJE I ZGŁOSZENIA:

MAREK KOMAR, TEL. 0604-111-083,
komarmarek1@gmail.com